

Historia filozofii
34 Kartezjusz o Bogu i naturze
autorstwa Arthura Holmesa z Wheaton College

Mam nadzieję, że dziś po południu uda nam się zakończyć dyskusję o Kartezjuszu. Dotarliśmy już do tego momentu, by dostrzec, że Kartezjusz nie jest empirystą, lecz racjonalistą. Istnieje wiedza a priori niezależna od doświadczenia.

W istocie, jego klasycznym przykładem tego była dyskusja o kawałku wosku, którego właściwości empiryczne ulegają zmianom. Ale wosk jako przedmiot myśli, koncepcja wosku, pozostaje. Teraz chcę zatem zacząć od pojęcia przedmiotu myśli, nie przedmiotu zmysłów, lecz przedmiotu myśli.

Kartezjusz wyraźnie twierdzi, że mamy inne rodzaje idei niż konkretne idee zmysłowe, konkretne dane empiryczne. Mamy również pojęcia. Myślę, że zgodziłby się co do uniwersalnych, abstrakcyjnych pojęć.

I chce on utrzymywać, że te koncepcje, te obiekty myślowe, mają pewien rodzaj własnej rzeczywistości, tak że pewne rzeczy są uniwersalnie prawdziwe w odniesieniu do pewnych obiektów myślowych. Mają one swoją własną obiektywność. I właśnie w tym kontekście jest on w stanie rozróżnić w tych dwóch ostatnich medytacjach istotę ciał materialnych, to znaczy pojęcie materii, istotę materii, którą konceptualizujemy, i istnienie ciał materialnych, które postrzegamy zmysłami.

Zatem jego podejście do medytacji piątej opiera się na koncepcjach, obiektach myślowych, podczas gdy jego podejście w medytacji szóstej opiera się na percepcji obiektów zmysłowych. I zachowajmy to rozróżnienie. Jeśli byliście na wykładach Dallas Willard kilka tygodni temu, pamiętacie, że dokonał tego rozróżnienia, odrzucając teorię poznania, którą nazywał sensyzmem, tak jakby jedyną wiedzą, jaką posiadamy, była wiedza za pośrednictwem zmysłów, co byłoby oczywiście świadomością szczegółów zmysłowych, danych empirycznych.

Zamiast tego Willard mówił o pewnych obiektywnych, realnych znaczeniach, które mają swój własny byt, gdy stają się częścią obiegu myśli, obiektywnością znaczeń. I to jest właśnie to, z czym Kartezjusz z całego serca by się zgodził, ponieważ znaczenie słowa takiego jak materia staje się rzeczą obiektywną. Materia ma realną naturę, esencję, którą możemy pojąć.

Mówi więc w tym sensie o obiektach myślowych, które można uniwersalnie zrozumieć w ten sam sposób. Istnieją inne przykłady tego samego. Wróćmy do Arystotelesa i jego rozważań na temat praw logiki.

Prawa logiki są obiektywne. Mają swoją własną rzeczywistość jako struktury wszelkiej myśli i wszelkiego sensownego dyskursu. Widzisz, zasady logiki są obiektywnie realne.

Nie w tym sensie, że są to rzeczy fizyczne, materialne, nie, choć odnoszą się do rzeczy materialnych. Chłopcy będą chłopcami to zgrabny sposób na ujęcie prawa tożsamości. Róża to róża.

Tak, to może być poetycki idiom. To może być logiczny truizm, ale jest obiektywnie prawdziwy. Widzisz, wszystko, co ma logiczną formę praw myślenia, musi być obiektywnie prawdziwe, koniecznie prawdziwe.

A przynajmniej jedno z pojęć, którymi zajmuje się w Medytacji 5, a mianowicie pojęcie Boga, rozważa w kategoriach obiektywnej rzeczywistości praw logiki. Właściwie myślę, że dotyczy to również materii. Ponieważ w Medytacji 5, w odniesieniu do idei materii i idei Boga, stara się on pokazać, że istnieją pewne logicznie konieczne prawdy, które możemy poznać niezależnie od doświadczenia dotyczącego materii i Boga.

Powiedziałem, że niezależnie od doświadczenia, bo jest racjonalistą, a nie empirystą. I jego racjonalizm znów się tu ujawnia. Logicznie konieczny.

Tak. Ich sprzeczność jest niemożliwa. Aby to zrozumieć, pamiętajmy, że to istota ciał materialnych.

Należy pamiętać o rozróżnieniu, które już się pojawiło, które pojawiło się u Hobbesa i było widoczne w ówczesnej nauce, między pierwotnymi i wtórnymi cechami ciał fizycznych. Wtórne cechy odnoszą się do tego, co jest dostępne jedynie za pośrednictwem naszych pięciu zmysłów: koloru, zapachu i tak dalej.

Podczas gdy cechy pierwotne są cechami samych rzeczy materialnych. Stanowią one istotę materii. Teraz wiesz, jakie to były cechy pierwotne.

Rozmiar, kształt, gęstość. Tak, nazywamy to właściwościami przestrzennymi. Bo istotą materii jest to, że zajmuje przestrzeń.

Zatem istotą materii jest to, że ma ona właściwości przestrzenne. A jeśli możemy poznać jakiegokolwiek konieczne prawdy o przestrzeni, logicznie konieczne prawdy o przestrzeni, znamy logicznie konieczne prawdy o każdej możliwej materii, ciele materialnym, obiekcie przestrzennym. Jaka nauka mówi nam, co jest logicznie konieczne w przestrzeni? Hm? Geometria, właśnie.

Próbuje więc pokazać, że istnieją logicznie konieczne prawdy geometryczne. A przykład, który podaje, jest prosty, z geometrii prostej. W tym przykładzie nie zajmuje się geometrią brył, ale oczywiście mógłby.

Byłby to w pewnym sensie lepszy przykład, gdybyśmy mieli do czynienia z bryłą. Rozumiesz? Ale jego przykład pochodzi z prostej geometrii, po prostu z idei trójkąta. Istnieją pewne konieczne prawdy dotyczące każdego możliwego trójkąta.

Prawdy konieczne. Niezbędne jest stwierdzenie, że trójkąt ma trzy kąty. Niezbędne jest stwierdzenie, że trzy kąty trójkąta, przynajmniej w geometrii euklidesowej, sumują się do 180 stopni, czyli dwóch kątów prostych.

A zatem, możemy poznać a priori, niezależnie od jakichkolwiek obserwacji zmysłowych, biorąc pod uwagę pojęcie materii jako przedmiotu naszego myślenia, materii zajmującej przestrzeń. Możemy poznać pewne konieczne prawdy o istocie materii. Dobrze? To proste.

I zajmuje się tym tutaj dość obszernie. Właściwie twierdzi, że fizyka, pod pewnymi względami, może być uprawiana nie jako nauka empiryczna, lecz jako nauka a priori. I rzeczywiście, jeśli mamy na myśli dziedziny fizyki, które dominowały w jego czasach, takie jak optyka, że optykę można uprawiać a priori, po prostu ustalając kąty refrakcji i tak dalej, to co optometryści robią do dziś? Tak.

Nie próbuj zagłębiać się w optometrię, jeśli nie lubisz geometrii. Wtedy ujawni się istota materii. Oczywiście, nauka jego czasów była newtonowska, a przynajmniej miała być newtonowska.

Stawało się to w trakcie, ponieważ Newton jeszcze nie istniał. Bóg mówi: „Dalej, niech Newton będzie”. Wszystko staje się światłem.

Jeszcze nie. Ale właśnie z taką fizyką ma do czynienia. Innymi słowy, ma mechanistyczny pogląd na ciała materialne, w tym na funkcjonowanie ciał ludzkich.

Materia, siły przyczynowe, które powodują zmiany w ludzkim ciele. Teraz, w piątej medytacji, wydaje się jednak poświęcać stosunkowo mniej czasu istocie materii niż idei Boga. Ale koncepcja Boga to inna koncepcja.

Bóg nie jest przedmiotem obserwacji zmysłowej. Ale koncepcja Boga jest czymś, co jest pomyślane, nie jako uogólnienie obserwacji zmysłowych, ale abstrakcyjnie, w tym sensie. W medytacji trzeciej widzieliśmy już, że zajmował się koncepcją Boga, koncepcją Boga jako istoty doskonałej.

Teraz, w medytacji piątej, jego zainteresowanie ponownie skupia się na koncepcji Boga, ale tym razem na kwestii istnienia Boga. Można by zapytać: dlaczego? Skoro

mówi o istocie ciał materialnych, po co od razu mówić o istnieniu? Zakładając, że śledziłeś wydarzenia w średniowieczu, od razu zauważysz, że średniowieczna koncepcja Boga dotyczyła kogoś, kogo istotą jest istnienie. Zatem, jeśli Bóg jest kimś, dla kogo Jego istotą jest w istocie istnienie, Jego istotą jest istnienie ; On jest samą istotą istnienia.

Nie tylko istnienie innej formy, innej istoty, ale sama istota bytu. Następnie istnieje paralela między koniecznymi prawdami o ciałach materialnych, które znamy z geometrii, a konieczną prawdą o istnieniu Boga. Istnienie ma się do koncepcji Boga tak, jak suma dwóch kątów prostych jest koncepcją trzech kątów trójkąta.

Założmy, że koncepcja trójkąta jest prawdą konieczną. Sprzeczność byłaby sprzeczna sama w sobie. A zakładając koncepcję Boga, sprzeczność jego istnienia byłaby sprzeczna sama w sobie.

Widzicie, o to właśnie mu chodzi. A zatem w tej piątej medytacji rozwija ontologiczny argument na istnienie Boga, ideę, argument oparty tylko na tej idei. Spójrzcie teraz, jeśli chcecie, na stronę 51, stronę 51, gdzie ujmuje to w ten sposób, na samym szczycie pierwszej kolumny, kiedy pomyślę o tym uważniej, wydaje się, że istnienia nie da się oddzielić od istoty Boga bardziej niż idei góry od idei doliny lub równości trzech kątów do dwóch kątów prostych od istoty trójkąta, tak że nie mniej niemożliwe jest wyobrażenie sobie Boga, to znaczy istoty najwyższej doskonałości, dla której istnienie jest brakiem lub jest pozbawione pewnej doskonałości, niż wyobrażenie sobie góry bez doliny.

To ostatnie jest niemożliwe. Podobnie jak koncepcja Boga, istoty doskonałej, która nie istnieje. Teraz słyszysz echa Anzelma, widzisz.

Anzelm, z jego poglądem, że Bóg jest najwyższym ze wszystkich bytów, zatem istnieje. Ale jest interesujący punkt, który porusza tutaj, w drugiej kolumnie 51. Należy podnieść zarzut, ani też nie należy podnosić zarzutu, że konieczne jest przyjęcie, że Bóg istnieje, po założeniu, że posiada wszystkie doskonałości, ponieważ istnienie jest jedną z nich.

Ale moje pierwotne założenie nie było konieczne. Nie, to nie wynika. Zarzut po prostu nie jest zasadny.

Jego zdaniem istnienie nie jest po prostu kolejną doskonałością. Jest samą esencją boskiej istoty. A gdyby jego esencją było istnienie, to inaczej Bóg nie byłby Bogiem.

I tak oto, idea istoty doskonałej. Logiczna forma argumentacji jest, jak sądzę, dość prosta . Argumentuje on, że albo Bóg istnieje, albo nie istnieje.

To znaczy, albo A, albo nie-A. Argumentuje, że nie-A jest stanowiskiem wewnętrznym sprzecznym, a zatem fałszywym. Zatem A jest koniecznie prawdziwe.

Sprzeczność sama w sobie polega na stwierdzeniu, że ten, którego istotą jest istnienie, nie może istnieć. Nie można wyobrazić sobie nieistniejącej istoty, której istotą jest istnienie. Jeśli wyobrażymy sobie istotę, musi ona istnieć.

Cóż, to ukoronowanie tego, co Kartezjusz chce zrobić w odniesieniu do relacji Boga do ludzkiej myśli, tak że ma ten ostatni akapit w Medytacji 5. Tak. Jasno widzę, że pewność i prawdziwość wszelkiej nauki, czyli wszelkiego myślenia teoretycznego, zależy wyłącznie od poznania prawdziwego Boga. Skoro zanim Go poznałem, nie mogłem mieć doskonałej wiedzy o niczym innym.

Ale teraz, gdy Go znam, posiadam środki pozwalające na zdobycie doskonałej wiedzy zarówno o Bogu, jak i o innych przedmiotach intelektualnych, a także o naturze materialnej, o ile jest ona przedmiotem czystej matematyki. Istnienie Boga, istoty doskonałej, która nie zwodzi, daje pewność co do prawd koniecznych, prawd logicznie koniecznych. Zatem to, co jest logicznie konieczne, nie tylko w odniesieniu do Boga, ale także do ciał materialnych, można zaakceptować bez wątpliwości.

I to jest Medytacja 5. Komentarze? Tak. Tak, Kristen. Czy to logiczny argument? Cóż, można tak powiedzieć, to znaczy, mógłbym powiedzieć, że napisy to kąty, ale to jest 150 stopni.

To nie czyni tego stwierdzenia prawdziwym. Jasne, jasne. Czy nie można więc powiedzieć tego samego o Bogu? Można wymyślić definicję, ale to nieprawda.

Ale widzisz, geometria nie działa przy 150 stopniach. Zgadza się, ale nadal możesz to stwierdzić. O tak, ale on nie mówi o stwierdzeniu, prawda? Czy nie mówi o koncepcji, koncepcji trójkąta? Teraz przeanalizuj koncepcję trójkąta geometrycznie, czyli logicznie.

Widzisz ? Zatem istnieje logiczna konieczność, aby trójkąt był trójkątem. A trójkąt, którego kąty sumują się do 150 stopni, nie byłby trójkątem. Rozumiesz ? W takim przypadku nie miałby on czegoś takiego, ale coś w rodzaju, coś, nie jestem do końca pewien, co.

Chciałem to tak ująć, ale coś tam nie pasowało. Ale nie, chyba musiałyby być, no, zobaczmy, coś w tym stylu. Nigdy się nie spotykają.

Nie narysowałem ich dokładnie równoległe, ale nigdy by się nie spotkały ani nic w tym stylu. Więc nie, ta geometria by nie zadziałała. Widzisz, samo rozumowanie dotyczące natury trójkąta na to nie pozwala.

Jeśli zaczniesz od koncepcji trójkąta w przestrzeni trójwymiarowej, to właśnie tam to wyjdzie. A teraz, czy mógłbyś opracować geometrię nieeuklidesową, w której kąt wynosi 150 stopni? Nie wiem. Waham się.

Ulegam wszystkim studentom matematyki. Myślę, że to, co robisz, to redefinicja kierunków studiów. Jeśli rozumiesz, co mówi Kristen, ktoś mógłby mieć błędne pojęcie o trójkącie.

Nie, nie mieliby pojęcia o trójkątach. Zakładaliby coś, co jest fałszywe w odniesieniu do trójkątów. Skąd więc Kartezjusz wie, że tak nie jest? Dobre pytanie, i właśnie do tego zmierzałaś, Kristen.

Może tak było. Dobrze. Załóżmy teraz, że powiesz to o Bogu, a mianowicie, że istotą Boga jest bycie dobrym, pięknym, potężnym, ale nie jest to istota konieczna, nie jest to istota logicznie konieczna.

Założmy, że tak powiesz, co odpowiedziałby Kartezjusz? To nie jest Bóg. Widzisz, to nie jest Bóg. Dlaczego nie? Cóż, widzisz, może właśnie w tym miejscu Kartezjusz nigdy nie ucieknie od uzależnienia od średniowiecznego schematu filozoficznego.

Dlaczego ten, kto jest doskonale dobry, musi być bytem koniecznym? A w kontekście średniowiecznym dzieje się tak dlatego, że na szczycie hierarchii bytu znajduje się najwyższy stopień bytu. Zatem, z definicji, byt doskonale dobry jest bytem koniecznym, rozumiecie. W takim razie argument Kartezjusza jest argumentem zależnym od systemu, jeśli jego koncepcja Boga jest częścią tego średniowiecznego schematu pojęciowego, tak, więc nie wynikałoby to z konieczności.

Nie w tej medytacji. Nie sądzę, żeby zajmował się tu kwestiami przyczynowo-skutkowymi. Jego argument przyczynowo-skutkowy na rzecz istnienia Boga pojawia się w medytacji trzeciej.

O tak. Cóż, jeśli twierdzisz, że to inny argument niż medytacja numer trzy, to zdecydowanie tak. Trzecia medytacja to argument przyczynowo-skutkowy.

To nieprawda. Tak, wolę Anzelma, bo wyraźniej widzę, w kontekście hierarchii bytu, jak argument ten mógłby działać w tych konkretnych ramach filozoficznych. A jednak jest coś w Kartezjuszu, co jest o wiele prostsze, rozumiesz.

Jeśli uda mu się udowodnić, że ta koncepcja czegoś koniecznego, rozumiesz, istnieje. Dzisiejszy sprzeciw wobec niej być może uwypukla problem. Znajdujemy współczesny zarzut, że istnienie Boga nie jest logicznie konieczne.

Otóż, argumentuje się, że Bóg jest ontologicznie konieczny, to znaczy, że zakładając, że Bóg istnieje, nie może istnieć, rozumiecie. Zakładając, że Bóg istnieje; jego istnienie jest istnieniem koniecznym. Nie jest ono od niczego zależne, rozumiecie.

Ale stwierdzenie, że istnienie Boga jest logicznie konieczne, jest trudniejsze. Niektórzy twierdzą, że myli on dwa rodzaje konieczności: konieczność logiczną i konieczność ontologiczną.

Zaczyna od koncepcji Boga jako bytu ontologicznie koniecznego. Owszem, istnieje; to istnienie konieczne, zobaczycie. I nieświadomie dochodzi do wniosku, że jego istotą jest istnienie, logiczna konieczność.

Dobrze, przejdźmy do rozdziału szóstego, medytacji szóstej. Co sądzisz o argumentach teistycznych, które nie działają? Niektórzy z was mogą znać nazwisko Bernarda Ramma, teologa ewangelickiego, który kilka lat temu pisał dość obszernie o apologetyce i tak dalej. Pamiętam, że kiedyś z nim rozmawiałem i powiedział: „Wiesz, problem z argumentami teistycznymi może nie polegać na tym, że nie ma naprawdę dobrych”.

Może po prostu jeszcze o nich nie pomyśleliśmy. W końcu, co robili ludzie, zanim Anzelm i Kartezjusz wymyślili te argumenty? Widzisz, argumenty to przecież rzeczy, które ludzie wymyślają. Tego właśnie uczysz się w filozofii – myślenia o argumentach, rozumiesz.

Należy pamiętać, że wiara nie opiera się na słuszności, z jaką wniosek sylogizmu wynika z jego przesłanek. Wiara jest zjawiskiem o wiele bardziej holistycznym, o wiele bardziej zakorzenionym w wymogach życia i myślenia niż tylko w jednym konkretnym argumencie lub zestawie dwóch czy trzech argumentów. Należy również pamiętać, że Pismo Święte nigdy nie sugeruje, że można udowodnić istnienie Boga ani że jest to konieczne.

Mówi bardzo prosto, że stworzenie daje świadectwo, niebiosy głoszą chwałę Boga, natura daje świadectwo, ale wiele zależy od naszej otwartości na to świadectwo. Pomysł, że można udowodnić istnienie Boga za pomocą jakiegoś logicznie obalonego, przerysowanego dowodu, sugerowałby, że każdy, kto nie wierzy, jest albo niezdolny do posłuszeństwa logicznemu argumentowi, a zatem głupi, albo tak bezgranicznie umyślny, rozumiesz. A ja tego nie kupuję.

Nie sądzę, żeby tak było. Nie sądzę, żeby to było takie proste. Dobra, przejdźmy do medytacji szóstej.

I tu w końcu dociera do istnienia ciał materialnych. I tu, choć na początku mogło się to wydawać dziwne, ostatecznie mierzy się z tym pytaniem, Czy ma ciało? Cały czas

pałił w piecu w tym ogrzewanym piecem pokoju, nie będąc logicznie pewnym, czy ma ciało, które trzeba ogrzać.

Teraz, dochodząc do tego, musi on ponownie zacząć od naszych stanów świadomości, że tak powiem, naszych idei. I aby rozwinąć swoją argumentację, rozróżnia trzy rodzaje stanu świadomości. Odróżnia on pojęcie od wyobraźni i doznań.

I myślę, że to jest kluczowe. Na stronie 53, koncepcja, 54, wyobraźnia, 55, wrażenie. Powiedzieliśmy już wystarczająco dużo o koncepcji, że wiesz, co ma na myśli.

Mając obiekty myślowe, o których pewne rzeczy są konieczne prawdziwe, jak w przypadku obiektów matematycznych, takich jak trójkąty, lub obiektów myślowych, takich jak istota Boga. Otóż, wszystko, co czyni koncepcja ciała materialnego, koncepcja ciała materialnego z tymi właściwościami przestrzennymi, które postrzega jako istotne dla ciał materialnych, wymaga tego sama natura tej koncepcji. Ale cała ta koncepcja ciała materialnego z właściwościami przestrzennymi pokazuje jedynie, że nie ma logicznie sprzecznej koncepcji ciała materialnego, tak aby przynajmniej logicznie możliwe było istnienie ciał materialnych.

Nie ma logicznej sprzeczności z istnieniem ciała materialnego. A zatem, jeśli nie ma logicznego sprzeciwu, możemy powiedzieć: tak, jest to logicznie możliwe, ale to wszystko. Nie da się udowodnić istnienia ciała materialnego wyłącznie na podstawie abstrakcyjnej idei materii.

Cóż, oprócz poczęcia, które daje nam, jeśli można tak powiedzieć, w jego rozumieniu, pewne wrodzone pojęcie materii, istnieje wyobraźnia, która daje nam pewne sztuczne pojęcia o ciałach. Wyobraźnia to zdolność do wyobrażania sobie w umyśle, wyobrażenia sobie niebieskiego kota albo wrózkowej żyrafy ze skrzydłami motyla, zdolność do wyobrażania sobie rzeczy, tak, nawet obrazów rzeczy rzeczywistych, takich jak obraz, który mógłbym sobie świadomie przywołać w myślach, obraz mego domu z dzieciństwa, coś w tym rodzaju. Otóż, w tych rzeczach kryje się aktywność umysłowa.

Nie zawsze, ale często, są one dobrowolne w tym sensie, że świadomie tworzymy jakiś obraz. Co więcej, w wyobraźni istnieje coś w rodzaju odniesienia zewnętrznego. Tak, myślę o tym domu na wzgórzu i tak dalej, i tak dalej, odniesienie zewnętrzne, odniesienie przestrzenne.

Ale mimo wszystko, wyobraźnia służy jedynie do pewnego rodzaju perswazji. Pomysł wyobrażony jest przekonujący. Ma pewien wpływ psychologiczny.

Ale wciąż nie ma dowodu na istnienie rzeczy, które sobie wyobrażam. Ale kiedy odwołuje się do wrażeń, to już zupełnie inna sprawa. Ma na myśli wrażenia nie tylko

w pojęciu wyizolowanego zmysłowego punktu odniesienia, jakim jest błękit, ale raczej wrażenie w zwykłym, zdrowym rozsądku, rozumieniu tego terminu.

Kiedy ktoś cię dosłownie łaskocze, a ty mówisz: „ach, to niezłe doznanie”. Widzisz, doznanie fizyczne obejmuje odczucia cielesne, być może przyjemność i ból, a na pewno lokalizację przestrzenną. Jeśli boli cię palec u nogi, wiesz, że to ten palec i który.

Więc te doznania, które wtedy odczuwasz, są przypadkowe. To znaczy, że są spowodowane, przychodzą do ciebie, są spowodowane przez coś. I zazwyczaj są to doznania mimowolne.

Więc pytanie, które zadaje, dotyczy przyczyny tak wyraźnych, wyraźnych, żywych, fizycznych doznań, których doświadczam. Chodzi mu o to, że w tego rodzaju doznaniach czuję swoje własne ciało, rozumiecie. Czuję swoje własne ciało.

Tak, czuję ból w palcu u nogi, nie tylko w palcu, ale w palcu u nogi. To mój ból w palcu u nogi. To nie jest coś, tylko idea, abstrakcja z jakiegoś konkretnego miejsca .

I tak z tego wynika naturalnie, to wynika naturalnie, to naturalny osąd, który wydajemy. Natura nas uczy, jasne. Natura nas uczy, to jej język.

Natura uczy nas poprzez te doznania o istnieniu naszych ciał. Czy jest ku temu jakiś powód? Te doznania nie są przeze mnie wywoływane; są mimowolne. Mój umysł nie chce ich mieć.

Nie mogły być spowodowane przez Boga, bo gdyby tak było, oszukiwałby mnie, a Bóg, będąc doskonałym, nie oszukuje mnie sposobem, w jaki mnie stworzył. Zatem nie mogły być spowodowane przez Boga. Jedyną alternatywą jest to, że rzeczywiście muszę mieć ciało, które powoduje te doznania zmysłowe.

A więc istnienie mojego ciała. Dowód? Cóż, w sensie ścisłego dowodu logicznego, nie, ale uzasadnionego osądu, tak, zakładając, że Bóg jest istotą doskonałą, która nie daje mi zwodniczych zmysłów. Tak.

A więc istnienie mojego materialnego ciała. Ale potem pytasz: a co z resztą świata materialnego? Co o tym myślisz? I wtedy, oczywiście, to po prostu argument przyczynowo-skutkowy. Bo jeśli z moim ciałem dzieją się rzeczy, które powodują, że doświadczam fizycznych doznań, to musi istnieć coś, co powoduje, że te rzeczy dzieją się z moim ciałem, i otrzymujesz argument przyczynowo-skutkowy.

I właśnie w ten sposób proponuje, jak możemy argumentować za istnieniem nie tylko ciał innych niż nasze, ale także umysłów innych niż nasze. Bo jeśli znajdziemy się w takiej sytuacji, że w moim umyśle jestem świadomy korelacji między stanami mojego

ciała a stanami mojego umysłu, to przez analogię mogę dostrzec, że będzie istniała korelacja między stanami ciała innej osoby, które obserwuję, a stanami jej umysłu, których nie obserwuję. Jest to więc argument przez analogię.

Widzisz, mam własne doznania cielesne, ale moje doznania cielesne są w niektórych przypadkach wywoływane przez inne ciała, których przejawy behawioralne są analogiczne do moich. Zatem, znając rodzaje stanów mentalnych, które odpowiadają moim stanom fizycznym, mogę wnioskować, jakie rodzaje stanów mentalnych odpowiadają stanom fizycznym innych osób. Tak więc, jeśli uderzę się w palec u nogi i będzie bolało, to mogę przewidzieć, że jeśli zobaczę kogoś innego uderzającego się w palec u nogi i krzyczącego tak jak ja, to będzie bolało, a ja będę miał pewną wiedzę o stanach mentalnych innych osób.

Oto jego propozycja wnioskowania przez analogię, argumentacji przez analogię, do istnienia innych umysłów. Nawiasem mówiąc, to, co Kartezjusz tam rozpoczął, było kontynuowane przez cały XVIII wiek i XX wiek w tradycji angielskiej i kontynentalnej. Był to, aż do XIX wieku, standardowy sposób argumentowania na rzecz istnienia innych umysłów.

się pojęcie bardziej bezpośredniej świadomości świadomości innych ludzi. Tak więc język ludzi takich jak Martin Buber, mówiąc o relacji Ja-Ty, jest próbą stwierdzenia: nie, to nie jest tylko wnioskowanie analogiczne poprzez tego rodzaju kartezjański proces, ale coś znacznie bardziej intymnego, ze względu na takie stany emocjonalne jak empatia czy współczucie, które dosłownie oznaczają odczuwanie, rozumiesz, ze wspólną świadomością. Albo empatia, tak, odczuwanie w czyichś mokasynach, dzielone uczucie, jakieś poczucie tego.

No dobrze, więc to jest droga, którą podąża. Wynikają z tego trzy inne rzeczy, które podejmuje. Pierwsza to problem błędu.

W końcu mówił o doznaniach, które można uznać za prawdziwe, ale czy nie istnieją również złudzenia sensoryczne? Czy nie są one również fizjologicznie nazywane halucynacjami i tak dalej? Jak to wyjaśnimy? A jeśli Bóg jest doskonały, tak że zdolności postrzegania, które nam dał, nie zwodzą, to dlaczego jesteśmy oszukiwani? Można powiedzieć, że to powrót do starego pytania z czwartej medytacji, ale teraz skierowanego do percepcji zmysłowej, a nie do abstrakcyjnego myślenia – tak nie było wtedy. Cóż, kilka czynników, które rzuca, a które można by prawie przewidzieć. Po pierwsze, nasze ciała składają się z wielu różnych części, tak że jakaś dysfunkcja spowodowana chorobą lub czymś innym jednej części może powodować doznania, które nie mówią nam prawdy bezpośrednio.

I w ten sposób wyjaśniałby halucynacje. Dorzuca też, że zaangażowana jest zarówno wola, jak i intelekt. Nie ma nic zwodniczego w posiadaniu całego ciągu wrażeń,

wrażeń pierwszego, drugiego, trzeciego, czwartego, z których, powiedzmy, wrażenie czwarte może okazać się niewiarygodne.

Błąd polega jedynie na tym, że wydajemy osąd, który dotyczy wiarygodności czwartego wrażenia. Zatem akt osądu angażuje intelekt w ocenę wrażen i wolę w potwierdzenie tego osądu. I mylimy się, i wtedy, wiecie, historia, kiedy pozwalamy woli wydawać osądy wykraczające poza to, w jakim stopniu intelekt jest zadowolony z wrażen.

Muszą być jasne i wyraźne. To w zasadzie ten sam rodzaj argumentacji, który miałeś w czwartej medytacji. Dobrze, błąd.

Drugie, kluczowe pytanie, które pozostaje, dotyczy relacji między umysłem a ciałem. Kartezjusz bowiem do tej pory przedstawił nam istnienie ciała, które jest bytem rozciągniętym przestrzennie, oraz istnienie umysłu lub duszy, które są bytem myślącym. Innymi słowy, są to dwie zasadniczo różne rzeczy.

Zasadniczo chodzi o to, że mają one różne esencje. Nie mają żadnych wspólnych istotnych cech. Są zasadniczo różnymi rzeczami.

Tak czy inaczej, połączone. Jak to działa? Myślę, że można śmiało powiedzieć, że Kartezjusz miał taki zamiar, bo pamiętacie, że we wstępie pisze, iż zamierza udowodnić istnienie duszy. Jeśli chcecie, próbuje udowodnić istnienie duszy, która jest substancją niematerialną, a zatem może przetrwać śmierć.

Jest zdolna do niezależnego istnienia. Dlatego chce, aby dusza była funkcjonalnie odrębną rzeczą. Istotą zasadniczo odrębną i funkcjonalnie odrębną.

I ma to, czego chciał. Ale problem, który się z tym wiąże, to oczywiście związek między tymi dwoma. Kartezjusz uważa, że zarówno umysł, jak i ciało funkcjonują jako przyczyny, wywołując skutki w tym drugim. Zatem pewne akty mentalne mogą powodować zmiany w ciele, tak jak to miało miejsce przed chwilą, kiedy zacząłeś to zapisywać.

I z tego samego powodu pewne zmiany w ciele mogą wywoływać stany psychiczne i doznania. Istnieje więc interakcja przyczynowo-skutkowa. Interakcja przyczynowo-skutkowa.

Cóż, brzmi to nieźle i z pewnością istnieją dowody na to, że to, co dzieje się w umyśle, wpływa na to, co robi ciało i odwrotnie. No tak, ale jak to się dzieje, skoro są to dwa zasadniczo różne i zasadniczo niezależne byty? Jak mogą na siebie oddziaływać przyczynowo? Kartezjusz w swojej pracy o namiętnościach, a następnie rozwija to w korespondencji z ludźmi, stwierdza, że interakcja ta zachodzi w szyszynce, która

najwyraźniej znajduje się gdzieś tam. A w tamtych czasach sekcji, próbując zgłębiać ciało i jego mechanizmy, nie potrafiono dostrzec jego funkcji.

A co więcej, chociaż wydaje się, że istnieją dwa inne rodzaje gruczołów, to jest tylko jeden, co zdaje się wskazywać, że ma on coś łączyć. I tak właśnie na to wpadli. Przynajmniej Kartezjusz.

Jak jednak to działa? Ponieważ gruczoł jest częścią ciała. A zatem wciąż nic nam nie powiedział. Otóż, przedstawia on ludzkie ciało jako zawierające pewne kanały, którymi duchy zwierząt, jak to nazywają, wędrują swoją drogą.

No cóż, to jest oczywiście fizjologia XVI i XVII wieku, te duchy zwierząt. Pamiętajcie, krążenie krwi zostało odkryte dopiero w XVII wieku. Harvey, nawiasem mówiąc, był moim sąsiadem.

Dorastałem w Dover w południowo-wschodniej Anglii. Jego dom znajdował się w Folkestone, siedem mil stąd. Jego pomnik stoi na nabrzeżu w Folkestone.

A liceum w Folkestone, które było naszym stałym rywalem sportowym, to Harvey School, nazwana jego imieniem. Harvey Grammar School. Grammar School w Anglii to szkoła średnia.

Prawdopodobnie gramatyki nie uczą nigdzie indziej poza Harvey Grammar School. Widzisz, XVII wiek. A w czasach Kartezjusza myśleli nie o krążeniu krwi, ale o krążeniu duchów zwierzęcych, które przepływają przez gruczoły.

Wyobrażał sobie gruczoł jako swego rodzaju zawieszony w kanale, którym przepływają duchy zwierząt, tak że duchy zwierząt, czyli procesy zachodzące w ciele, wpływają na gruczoł, który w jakiś sposób, będąc połączony z mózgiem, wywołuje zmiany w mózgu i zmiany w świadomości. I to było najlepsze, co mógł zrobić. W ten sposób uzyskuje się interakcję umysłu z ciałem.

Cóż, historia szyszynki Kartezjusza jest zazwyczaj traktowana jako jedna z tych klasycznych gaf, bo w ogóle jej nie wyjaśnia. I to jest To właśnie jest w tym wszystkim główny problem. To dodatkowo podkreśla oczywisty fakt, że chociaż istnieje związek przyczynowo-skutkowy między tym, co dzieje się w umyśle, a tym, co dzieje się w ciele, w jakiś sposób stanowimy funkcjonalną jedność.

To podejście do przyczynowej interakcji umysłu i ciała wydaje się nie wyjaśniać zasadniczej jedności jaźni. Widzisz, nie wydaje się słuszne stwierdzenie: Jestem umysłem, który ma ciało. Widzisz, jestem raczej jednością psychosomatyczną.

I właśnie tej jedności brakuje Kartezjuszowi. W konsekwencji następcy Kartezjusza nieustannie martwią się tym problemem umysłu i ciała. Co z tym zrobimy? Jakie

istnieją alternatywy? Widzicie, coś, istniała jedna alternatywa, która rozwinęła się głównie dzięki pewnym kalwinistom. Człowiek o nazwisku Gerlincx, GEULINCX, opracował teorię znaną jako okazjonalizm, która zasadniczo głosiła, że przyczyną odpowiadających sobie zachowań umysłu i ciała jest Bóg.

Moje myśli to tylko okazja, w której Bóg dokonuje przemiany w moim ciele. A zmiany w moim ciele to tylko okazja, w której Bóg dokonuje zmiany w moim stanie umysłu. Okazjonalizm.

Otóż, kryje się za tym pogląd, który był dość aktualny w tamtych czasach. Do dziś czasami słyszy się, że powiedzieć, że Bóg jest wszechmogący, to powiedzieć, że Bóg ma całą moc, jaka istnieje. Nikt inny jej nie ma.

A zatem cała moc sprawcza, którą sprawuje jakiekolwiek stworzenie, nie jest w rzeczywistości sprawowana przez to stworzenie, ale przez Boga, rozumiesz. A zatem, jeśli Bóg jest sprawcą wszystkiego, co dzieje się nieustannie, to konieczny jest pogląd okazjonalny. Inne rzeczy, które się zdarzają, są jedynie okolicznościami dla mocy sprawczej Boga.

Cóż, ten pogląd po prostu nie zyskał zbyt dużego uznania. W końcu nawet teologowie tacy jak Kalwin dość wyraźnie wskazują na istnienie przyczyn wtórnych, oprócz przyczyny pierwotnej, czyli Boga. A jak ujął to Tomasz z Akwinu, Bóg jest przyczyną całego porządku przyczynowego.

Widzisz, Bóg, przyczyna ostateczna, porządek przyczynowy, przyczyna bezpośrednia. A zatem okazjonalizm to opcja, która po prostu nie była traktowana zbyt poważnie. Kiedy dojdziemy do Spinozy, przekonamy się, że rozwija on teorię podwójnego aspektu.

Innymi słowy, idee i, hm, zmiany fizyczne to po prostu dwa aspekty tej samej, podstawowej substancji. Zatem to, co mentalne, i to, co fizyczne, to dwa atrybuty tej samej rzeczy. Jedna, podstawowa rzeczywistość funkcjonuje na dwa różne sposoby.

Kiedy dotrzemy do Leibniza, zobaczymy, że sugeruje on, iż te dwa elementy zostały zaprogramowane przez Stwórcę, aby funkcjonować w idealnej harmonii, z góry ustalonej harmonii od początku do końca. Jak dwa zegary nakręcone i uruchomione w tym samym czasie. Nie wymaga to więc przyczyny zewnętrznej, ale kiedy chcę podnieść rękę, jestem zaprogramowany.

Moje ciało jest takie, że Moja ręka się podnosi, rozumiesz. Leibniz, zobaczymy Leibniza za tydzień. Ale szczerze mówiąc, jakie są alternatywy? Widzisz, kiedy postawisz problem z dwoma bytami, które są zdolne do niezależnego istnienia i funkcjonowania i nie mają żadnej wspólnej istotnej cechy, rozumiesz, zrozumiałe w, w, w obecnym okresie, eee, największym argumentem przeciwko tego rodzaju

dualizmowi jest zależność wszystkich naszych stanów mentalnych od mózgu, rozumiesz.

Znacznie bliżej jakiejś relacji . Dlatego obecnie alternatywy koncentrują się na zależności mózgowej. A jeśli pożądanym jest dualizm , za którym wciąż opowiada się wielu filozofów , to musi to być dualizm, w którym istnieje większa współzależność , bardziej z duszą oddzielną niż z duszą już odrębną.

Taki, który jest zdolny do oddzielnego istnienia po śmierci, ale możliwy do oddzielenia. Ale zobaczymy o tym więcej z czasem. A teraz, jedna, eee, ostatnia uwaga.

A, ostatnia uwaga. Cóż, wygląda na to, że pół minuty to za mało. Szkoda.

Dobrze, następnym razem skupimy się na ostatniej uwadze. Kartezjusz o namietnościach , a co za tym idzie, o etyce.